

Fryderyk
Nietzsche

La gaya
scienza



Fryderyk
Nietzsche



meandry
kultury

La gaya
scienza

czyli
Nauka radująca
duszę

Przekład z języka
niemieckiego:
Jerzy Korpanty

vis-à-vis
etiuda

Kraków 2022

Tytuł oryginału: *La gaya scienza*

Copyright © for this edition by Vis-à-vis Etiuda, Cracow

Wszelkie prawa zastrzeżone

Przekład z języka niemieckiego: Jerzy Korpanty

Pieśni Księcia Infanasa przełożył Marian Leon Kalinowski

Projekt okładki: Marcin Wojciechowski

Projekt graficzny serii: Marcin Wojciechowski

Projekt serii: Grzegorz Ciepły

Korekta: Humbert Muh

Redakcja techniczna i łamanie: Anna Atanaziewicz

Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda spółka z o.o.
30-549 Kraków, ul. Traugutta 16b/9
tel. 12 423 52 74, kom. 600 442 702
e-mail: visavis_etiuda@interia.pl, biuro@etiuda.net
www.etiuda.net

ISBN: 978-83-7998-803-7

(wersja e-book)

SŁOWO OD TŁUMACZA

Jak dotąd *La gaya scienza* Nietzschego tłumaczona była na polski dwukrotnie: w 1907 przez niespełna trzydziestoletniego Leopolda Staffa pt. *Wiedza radosna* (wyd. Mortkowicza) i w 2008 przez znakomitą, doświadczoną tłumaczkę Małgorzatę Łukasiewicz pt. *Radosna wiedza* (wyd. słowo/obraz terytoria). Przekład pierwszy jest dziś w zasadzie niemożliwy do przetrawienia, nieznośnie archaiczny, pełen błędów, usterek i niedokładności. Przekład drugi jest o niebo lepszy, bardziej precyzyjny i dokładny, choć pozostawia wiele do życzenia, jeśli chodzi o właściwe rozumienie i interpretację ujętych w słowa myśli Nietzschego, który, jak wiadomo, chciał być zarówno rozumiany przez jednych (mniejszość), jak i nierozumiany przez drugich (większość).

W niniejszym przekładzie dziełu Nietzschego przywraca się przede wszystkim jego właściwy tytuł: *La gaya scienza* czyli *Nauka radująca duszę*. *Die fröhliche Wissenschaft* to nie „Wiedza radosna” ani nawet „Radosna wiedza”, lecz dosłownie „Radosna nauka”, przy czym słowo *Wissenschaft*, czyli „nauka”, Nietzsche rozumiał w jego jak najszerszym znaczeniu jako „ogół wiedzy w danej dziedzinie”. Nietzschemu, zagorzałemu krytykowi dziewiętnastowiecznych nauk przyrodniczych (*Naturwissenschaften*), zależało na stworzeniu czegoś w rodzaju własnej, specyficznej nauki dla pokrewnych sobie dusz/duchów, o czym zresztą wielokrotnie pisze w *La gaya scienza* i nie tylko. Co ciekawe, pojawiające się wtedy słowo *Wissenschaft* zarówno Staff, jak i Łukasiewicz tłumaczą je –

oczywiście – jako „nauka”! Poprzedni polski tytuł można chyba wybaczyć Staffowi, który będąc z wykształcenia romanistą, korzystał najpewniej z francuskiego przekładu dzieła Nietzschego zatytułowanego... *Le Gai Savoir*, i stąd zapewne wzięła się ta nieszczęsna wiedza. W przypadku pani Łukasiewicz i jej „autorskiego przekładu” (cokolwiek to znaczy!), jak czytamy na okładce, sprawa ma się już jednak zgoła inaczej. *Die fröhliche Wissenschaft* jest dokonany przez samego Nietzschego „tłumaczeniem” na niemiecki pojęcia *La gaya scienza*, które go wówczas fascynowało, a które pierwotnie odnosiło się do sztuki poetyckiej prowansalskich trubadurów. Zresztą mówiąc i pisząc o swoim dziele, np. w *Ecce homo*, Nietzsche posługuje się często wyłącznie tytułem *La gaya scienza*. A ponieważ Nietzsche był pierwszym wielkim nowożytnym psychologiem i sprawy duszy miały dlań niebagatelne, by nie powiedzieć pierwszorzędne, znaczenie (patrz np.: C.G. Jung, *Zarathustra Nietzschego, Notatki z seminarium, 1934-1939*), dlatego autor niniejszego przekładu pozwolił sobie dodać w polskim tytule słowo „dusza”. Niech mi będzie wolno sądzić, że sam Nietzsche nie miałby nic przeciwko temu. Na zakończenie tej kwestii warto może jeszcze dodać, że podziwiany przez Nietzschego i namiętnie czytany R. W. Emerson miał o sobie żartobliwie, że jest „*a professor of Joyous Science*”, czyli „profesorem Radosnej Nauki”!

Drugą kwestią jest przywrócenie oryginalnej, specyficznej interpunkcji Nietzschego, która oddaje jego styl formułowania myśli, a zapewne także styl mówienia, wraz z zachowaniem wszystkich tych „ach” i „och”, które bywają beztrudno pomijane lub niezauważane przez tłumaczy. Ponieważ Nietzsche wszystkie swoje książki napisał ręcznie – maszyną do pisania zaczął posługiwać się dopiero w 1882, sporadycznie i wyłącznie w korespondencji – wyróżnione przez siebie słowa podkreślał. Tak też postanowiono tym razem wyróżnić je w druku

w przeciwieństwie do pisania ich kursywą czy tzw. pismem rozstrzelonym.

Ponieważ w języku niemieckim wszystkie rzeczowniki pisze się wielką literą, brak w nim możliwości odróżnienia wielkością pierwszej litery słowa „Bóg” od „bóg”. Dlatego robi się to przy pomocy rodzajnika – tak więc *Gott* znaczy „Bóg” („ten, nasz, chrześcijański, trzech głównych religii monoteistycznych”), tymczasem *ein Gott* znaczy „bóg” („jakiś, jeden z wielu, z panteonu religii politeistycznych”). Wiedzieli o tym doskonale zarówno Staff, jak i pani Łukasiewicz, ale... o ile Staff w 1907 stosował to rozróżnienie, to pani Łukasiewicz w 2008 nie zawsze. Dziwne? Owszem! W rezultacie w jej „autorskim przekładzie” (np. §§ 8, 43, 141, 152, 215, 263, 285, 300, 347, 357) z „jakiegoś” boga, z „jednego z” bogów robi się Bóg, tak że czasami uśmiercony przez Nietzschego Bóg zdaje się wręcz zmartwychwstawać. Biedny Nietzsche musi przewracać się w grobie (oczywiście ze śmiechu)!

Parę drobniejszych kwestii: *Erkenntnis* to nie tylko „poznanie”, lecz także „zdobywanie/poszukiwanie wiedzy”; *Männer* to „mężczyźni”, a nie ludzie, zwłaszcza w „męskim” świecie Nietzschego!

Ponieważ Nietzsche lubuje się w grach słownych, zonglowaniu słowami, w dwu- i wieloznacznościach, aluzjach, odniesieniach etymologicznych itp., wiele znaczących niemieckich słów i wyrażen podano w przypisach, by w ten sposób zobrazować polskiemu czytelnikowi zakres tego rodzaju praktyk. Stosowane przez Nietzschego z premedytacją powtórzenia i podwojenia zostały zachowane zgodnie z intencją autora.

Cały tekst został opatrzony przez tłumacza merytorycznymi przypisami, mającymi ułatwić i uatrakcyjnić lekturę polskiemu czytelnikowi.

W pracy nad niniejszym przekładem tłumacz konsultował najlepsze przekłady *La gaya scienza* na angielski (Kaufmann

[Random House, 1974], Nauckhoff [Cambridge UP, 2008]) i włoski (Colli/Masini [Adelphi, 1999]). Nie mógł niestety skorzystać z epokowego, przygotowywanego właśnie do druku opracowania – niezwykle szczegółowego komentarza do *La gaya scienza – Kommentar zu Nietzsches „Die fröhliche Wissenschaft”* (Heidelberger Akademie der Wissenschaften, De Gruyter, 2021).

Jeśli chodzi o kontekst powstania *La gaya scienza* oraz chronologię wydarzeń i rozwój myśli Nietzschego w tamtym okresie, warto zajrzeć do którejś z wydanych w Polsce biografii myśliciela, przy czym najciekawszym opracowaniem jest niewątpliwie książka Lesley Chamberlain *Nietzsche in Turin: An Intimate Biography* (Picador, 1997).

„LA GAYA SCIENZA”

CZYLI NAUKA RADUJĄCA DUSZĘ

„Dla poety, dla filozofa¹, wszystkie rzeczy są przyjazne i uświęcone, wszystkie zdarzenia korzystne, wszystkie dni święte, wszyscy ludzie boscy”.

Ralph Waldo Emerson [esej pt. „Historia”]
motto wydania z 1882

„Mieszkam w swoim własnym domu,
Nigdy nikogo w niczym nie naśladowałem,
Za to wyśmiewałem każdego mistrza,
Który sam nie śmiał się z siebie”.

Napis nad drzwiami mojego domu.
motto wydania z 1887

¹ W oryginale angielskim mamy: „Dla poety, dla filozofa, dla świętego, wszystkie rzeczy...”; opuszczenie „dla świętego” dokonane przez Nietzschego (wszystkie przypisy oraz uzupełnienia podane w nawiasach kwadratowych pochodzą od tłumacza).

PRZEDMOWA

DO WYDANIA DRUGIEGO

1

Tej książce przydałaby się zapewne więcej niż jedna przedmowa; jednak i tak w końcu pozostałaby wątpliwość, czy ktoś, kto nigdy nie przeżył czegoś podobnego, zdołałby dzięki przedmowom zbliżyć się do przeżycia, z którego zrodziła się ta książka. Wydaje się napisana językiem wiatru zwiastującego odwilż: jest w niej swawolna zarozumiałość², niepokój, sprzeczność, kwietniowa pogoda, nieustannie przypominająca zarówno o bliskości zimy, jak i o zwycięstwie nad zimą, które nadchodzi, musi nadejść, może już nadeszło... Wypływa z niej strumień wdzięczności, jak gdyby właśnie nastąpiło to, co najmniej spodziewane, wdzięczności ozdrowieńca, – albowiem to właśnie ozdrowienia najmniej można się było spodziewać. „Nauka radująca duszę”: to znaczy saturnalia³ ducha, który cierpliwie przeciwstawiał się długotrwałemu, straszliwemu naporowi – cierpliwy, stanowczy, zimny, nieustępliwy, ale i bez nadziei – i który teraz nagle i niespodziewanie został całkowicie ośladnięty przez nadzieję, nadzieję zdrowia, upojenie ozdrowienia. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji na jaw wychodzi wiele z tego, co bezrozumne i błazeńskie, wiele swa-

² Niem. *Übermut*, także: „lekkomyślność, radosna bez troska”.

³ Rzymskie święto obchodzone pod koniec grudnia, w jego trakcie organizowano liczne uczty i zabawy, przy czym niewolnicy świętowali na równi z ludźmi wolnymi, nierzadko zamieniając się z nimi rolami.

wolnej czułości, trwonionej nawet na problemy, które mają ostrą kolczastą sierść i dlatego w żadnym razie nie nadają się do pieśniodawstwa i bliższego poznania. Cała ta książka nie jest niczym innym jak rodzajem odprężającej rozrywki, radosnym świętem następującym po długim okresie wyrzeczeń i bezsilności, ucieką, jaką przynoszą powracające siły, na nowo rozbudzona wiara w jutro i pojutrze, nagle poczucie i przeczucie możliwej przyszłości, bliskości przygód, ponownego wyruszenia na pełne morze, znowu dopuszczalnych, znowu prawdopodobnych celów podróży. A w rzeczy samej, czegoż to ja nie mam za sobą! Ten jakże rozległy obszar pustyni, skrajnego wyczerpania, niewiary, zlodowacenia w samym środku młodości, te pierwsze oznaki starości zupełnie nie w porę, ta tyrania bólu i jeszcze bardziej bezwzględna od niej tyrania dumy, która odrzuca wszelkie wynikające z bólu konkluzje – a przecież konkluzje są zawsze jakimś rodzajem pocieszenia –, to radykalne odosobnienie jako obrona konieczna przed patologicznie jasnowidzącą pogardą dla człowieka, to zasadnicze ograniczenie się do tego, co nieprzyjemne, dotkliwie, bolesne w procesie poznania, zgodnie z zaleceniami obrzydzenia, które narastało stopniowo wskutek nieostrożnej diety duchowej i rozdelikacenia – nazywamy je romantyzmem –, och, któż zdołałby wczuć się w moje ówczesne położenie! Gdyby jednak znalazł się ktoś taki, to z pewnością wybaczy mi również coś więcej niż tylko tę parę niedorzeczności i swawolnych wybryków, tę całą „naukę radującą duszę”, – na przykład wiązanek pieśni, które tym razem dołączono do książki – pieśni, w których poeta w raczej niewybaczalny sposób dworuje sobie ze wszystkich poetów. – Ach, ten z-chorych-wstały⁴ wyzłośliwia się zresztą nie tylko na poetów i ich śliczne „uczucia liryczne”:

⁴ Niem. *der Wieder-Erstandene*, aluzja do *der Auf-Erstandene*, czyli „Zmartwychwstały” (Jezus).

kto wie, jaką ofiarę jeszcze sobie znajdzie, jaki potwór, mogący dostarczyć mu materiału do parodii, wkrótce go sobą zaciekawia? „*Incipit tragoedia*”⁵ – czytamy pod koniec⁶ tej podejrzanie poważnie-lekkomyślnej⁷ książki: należy więc zachować wzmoczoną czujność! Zapowiada się coś wyjątkowo niemiłego i złośliwego: *incipit parodia*⁸, nie ma co do tego wątpliwości...

2

– Ale zostawmy pana Nietzschego: cóż nas obchodzi, że pan Nietzsche odzyskał zdrowie?... Psycholog zna niewiele równie zajmujących kwestii, jak ta dotycząca wzajemnych relacji między zdrowiem a filozofią, a w przypadku, kiedy sam zachoruje, podchodzi do swojej choroby z całą naukową ciekawością i wnikliwością. Albowiem, przy założeniu, że jesteśmy osobami, każdy z nas ma też z konieczności filozofię swojej własnej osoby: jest jednak pewna zasadnicza różnica. U jednego filozofują jego braki i niedostatki, u drugiego, jego bogactwa i siły. Ten pierwszy potrzebuje swojej filozofii, czy to jako oparcia, środka uspokajającego, lekarstwa, wybawienia⁹, uwznioślenia, czy to samowyobcowania; dla tego drugiego filozofia jest tylko pięknym luksusem, w najlepszym razie rozkoszą triumfującej wdzięczności, która na koniec musi się jeszcze zapisać kosmicznymi majuskułami na niebie pojęć. Jednak w tym pierwszym, znacznie częstszym przypadku, kiedy to filozofię uprawiają konieczności, jak u wszystkich chorych myślicieli – a niewykluczone, że w historii filozofii takich jest większość – : co stanie się z samą myślą pod naporem choroby?

⁵ Łac. dosł. „zaczyna się tragedia, początek tragedii”.

⁶ Początkowo *La gaya scienza* kończyła się na § 342.

⁷ Gra słów: *bedenklich-unbedenklichen*, także: „budzący obawy zastrzeżenia/zaniepokojenie wątpliwy – nieszkodliwy/niebudzący obaw/zastrzeżeń”.

⁸ Łac. dosł. „zaczyna się parodia, początek parodii”.

⁹ Niem. *Erlösung*, także: „zbawienie”.

Oto pytanie, które najbardziej interesuje psychologa: i tu możliwy jest eksperyment. Tak samo jak postępuje podróżny, który postanawia sobie obudzić się o określonej godzinie, a następnie spokojnie zapada w sen: tak też i my, filozofowie, oczywiście przy założeniu, że zachorujemy, na jakiś czas oddajemy się całemu, duszą i ciałem, chorobie – niejako zamykamy oczy na samych siebie. I tak jak podróżny, wie, że coś nie śpi, coś odlicza godziny i obudzi go, tak i my wiemy, że decydujący moment zastanie zaś czuwających, – że wówczas coś wyskoczy i przyłapie ducha na gorącym uczynku, to jest w chwili słabości, albo odwrotu¹⁰, albo kapitulacji, albo usztywnienia, albo przygnębienia i jak tam jeszcze nazywają się te wszystkie chorobliwe stany ducha, które w dniach zdrowia mają przeciwko sobie dumę ducha (rację ma bowiem stare powiedzenie: „dumny duch, paw i rumak to trzy najbardziej dumne stworzenia¹¹ na świecie” –). Po takim badaniu samego siebie i wodzeniu samego siebie na pokuszenie, uczymy się bystrzejszym okiem spoglądać na wszelkie dotychczasowe filozofowanie; lepiej niż przedtem rozpoznajemy mimowolne zejścia na manowce, błędzenia bocznymi uliczkami, przystanki i miejsca postoju, słoneczne miejsca myśli, na które cierpiących myślicieli naprowadza i zwodzi¹² ich własne cierpienie; wiemy teraz, ku czemu chore ciało i jego potrzeby nieświadomie skłaniają, popychają, wabią ducha – ku Słońcu, ciszy, łagodności, cierpliwości, lekarstwu, do poszukiwania jakiegokolwiek rodzaju wytchnienia i pokrzepienia. Każda filozofia, która pokój stawia wyżej niż wojnę, każda etyka dysponująca negatywną definicją pojęcia szczęście, każda metafizyka i fizyka, która zna jakiegokolwiek rodzaj *finale*, stanu końcowego, każda w głównej mierze estetycznie lub religijnie umotywowana

¹⁰ Niem. *Umkehr*, także: „nawrócenie” (w sensie religijnym).

¹¹ Niem. *Tiere*, dosł. „zwierzęta”.

¹² Gra słów: „*geführt und verführt*”.

tęsknota za jakimś Tam, Po Tamtej Stronie¹³, Poza, Ponad, upoważnia do zadania pytania, czy to aby nie choroba była *tym*, co zainspirowało filozofa. Nieświadome przebieranie potrzeb fizjologicznych i prezentowanie ich w kostiumie tego, co obiektywne, idealne i czysto duchowe, odbywa się na przerażająco wielką skalę, – tak że nieraz zadawałem sobie pytanie, czy filozofia, w szerokim ujęciu, nie była dotąd jedynie interpretacją ciała i błędnym rozumieniem ciała. Za najbardziej wzniosłymi sądami wartościującymi, które jak dotąd wyznaczały kierunek historii ludzkiej myśli, kryje się błędne rozumienie ludzkiej kondycji cielesnej, zarówno w odniesieniu do jednostek, klas społecznych, jak i całych ras. Wszystkie te szaleńczo śmiało uroszczenia metafizyki, w szczególności odpowiedzi na pytanie o wartość istnienia, można przecież zawsze uznać za symptomy określonych ciał; a jeśli w takich aktach ryczałtowej afirmacji bądź negacji świata nie zawiera się, stosując miarę naukową, ani jedno ziarno znaczenia, to przecież dla historyka i psychologa są one tym cenniejszymi wskazówkami, jako symptomy, jak się rzekło, ciała, świadczące o jego sukcesach i porażkach¹⁴, jego potencjale, mocy, suwerennej pozycji w historii albo też o jego zahamowaniach, zmęczeniu, zubożeniu, przecuciu własnego końca, woli końca. Wciąż jeszcze czekam, że jakiś filozoficzny lekarz w wyjątkowym znaczeniu tego słowa – ktoś, kto postawi sobie za zadanie zbadanie problemu całokształtu zdrowia¹⁵ narodu, epoki, rasy, ludzkości – zdobędzie się kiedyś na odwagę, żeby podążyć konsekwentnie tropem moich podejrzeń, a nawet posunąć się jeszcze dalej i zaryzykować następujące stwierdzenie: w całym dotychczasowym filozofowaniu nie chodziło wcale o „prawdę”, lecz o coś zgoła innego, powiedzmy, o zdrowie, przyszłość, wzrost, moc, życie...

¹³ Niem. *Jenseits*, także: „tamten świat, zaświaty”.

¹⁴ Gra słów: „*Geratens und Missratens*”.

¹⁵ Niem. *Gesamt-Gesundheit*.

3

– Jak łatwo się domyślić, nie chciałbym niewdzięcznie zegnać się z owym czasem ciężkiego niedomagania, którego korzyści do dziś jeszcze w pełni nie spożytkowałem: tym bardziej, że doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak wielką przewagę daje mi moje kapryśne i niestabilizowane zdrowie nad wszystkimi po chłopsku niezmiennie zdrowymi i krzepkimi okazami ducha¹⁶. Filozof, który przeszedł i wciąż przechodzi przez różne rodzaje zdrowia, przebył tyle samo różnych filozofii: przy tym nie ma on innego wyjścia, jak tylko za każdym razem swój stan przeobrażać w najbardziej uduchowioną formę i rzutować w najdalszą dal – ta sztuka transfiguracji jest właśnie filozofią. Nam, filozofom, nie wolno oddzielać od siebie duszy i ciała, jak czyni to lud¹⁷, tym bardziej nie wolno nam oddzielać od siebie duszy i ducha. My nie jesteśmy myślącymi żabami, aparatami do obiektywizowania i rejestrowania z wyziębionymi, jałowymi bebechami – my musimy nieustannie rodzić nasze myśli z naszego bólu, a następnie po matczynemu karmić je wszystkim, co tylko mamy: własną krwią, sercem, ogniem, żądzą, namiętnością, męką, sumieniem, losem, fatum. Życie – znaczy dla nas, wszystko, czym jesteśmy, nieustannie przekształcać w światło i płomień; także wszystko, co nas dotyka i na nas spada, po prostu nie możemy inaczej. A jeśli chodzi o chorobę: to aż korci nas pytanie, czy choroba nie jest nam wręcz niezbędna? Albowiem dopiero wielki ból jest ostatecznym wyzwolicielem ducha, jako mistrz wielkiej podejrzliwości, który z każdego U robi X¹⁸, prawdziwe auten-

¹⁶ Niem. *Vierschrötigen des Geistes*.

¹⁷ Niem. *Volk*, także: „zwykli ludzie, pospólstwo”.

¹⁸ Niem. *aus jedem U ein X macht*, nawiązuje do znanego niemieckiego powiedzenia „*Jemandem ein X für ein U vormachen*” czyli dosł. „wmawiać komuś, że U to X”, a przenośnie: „oszukiwać kogoś, okłamywać, nabierać, dopuszczać się manipulacji”. Pierwotnie chodziło o rzymskie cyfry

tyczne X, czyli literę przed-przedostatnią... Dopiero wielki ból, ów długotrwały, powolny ból, który ma dużo czasu i któremu nigdzie się nie śpieszy, w którym spalamy się niczym na stosie ułożonym z jeszcze zielonych drzew, każe nam, filozofom, zstąpić w naszą najdalszą głębię, odrzucając przy tym wszelką ufność, wszystko, co łagodne, zawoalowane, delikatne, średnie, a więc to, w czym wcześniej upatrywaliśmy zapewne istotę naszego człowieczeństwa. Wątpię, czy taki ból „ulepsza” – : wiem jednak, że nas pogłębia. Już choćby dlatego, że uczymy się przeciwstawiać mu naszą dumę, nasze szyderstwo, naszą siłę woli i zachowujemy się jak ten Indianin¹⁹, który, bez względu na to, jak bardzo boleśnie jest katowany²⁰, nie poddaje się biernie swojemu oprawcy²¹ lecz, starając się powetować sobie swoją krzywdę, bez przerwy mu złorzeczy i obrzuca wyzwiskami; czy to dlatego, że wycofujemy się przed bólem w ową orientalną Nicość – mówią o niej Nirwana – w głuche, nieme, znieruchomiałe porzucenie samego siebie, zapomnienie o samym sobie, wygaszenie swojego „ja”: z takich długich, niebezpiecznych ćwiczeń w panowaniu nad sobą, nad swoim „ja”, wychodzi się innym człowiekiem, z kilkoma dodatkowymi znakami zapytania, a przede wszystkim z wolą, by pytać dalej, dogłębniej, bardziej natarczywie, dociekliwie, twardo, nieustępliwie i jednocześnie spokojniej niż pytaliśmy przedtem. Nasza dawna ufność do życia bezpowrotnie się ulotniła: samo życie stało się problemem. – Nie należy jednak sądzić, że wskutek tego człowiek robi się ko-

zapisywane literami V (= U) i X; liczbę 5 (V) można łatwo zamienić w 10 (X), przedłużając w dół ramiona litery V, a więc „wmawiać komuś, że V (5) to X (10)”.

¹⁹ Niem, *Indianer*; niewykluczone, że dla Nietzschego był to synonim słowa *Inder*, czyli Indus/Hindus.

²⁰ Niem. *gepeinigt*.

²¹ Niem. *Peiniger*.

niecznie ponurakiem! Nawet miłość do życia jest jeszcze możliwa, – z tym, że teraz kocha się już inaczej. Przypomina to miłość do kobiety, co do której mamy pewne wątpliwości... Jednak urok tego, co problematyczne, radość z powodu X jest w przypadku takich bardziej uduchowionych, bardziej przepojonych duchem²² ludzi nazbyt duża, by radość ta nie wystrzeliwała wciąż na nowo, niczym jasny płomień, ponad wszelkie uciążliwości i problemy związane z tym, co problematyczne, ponad wszelkie zagrożenia związane z niepewnością, a nawet ponad zazdrość kochającego, pochłaniając je wszystkie ze szczętem. Poznajemy nowy rodzaj szczęścia...

4

I wreszcie, żeby nie zapomnieć powiedzieć o sprawie najważniejszej: z takich otchłani, z takiego ciężkiego niedomagania, także z choroby ciężkiej podejrzliwości człowiek powraca nowonarodzony, po zrzuceniu starej skóry, bardziej wrażliwy na łaskotki, złośliwszy, z wysubtelnionym smakiem na wszelką radość, z wydelikacowanym podniebieniem na wszelkie dobre rzeczy, z weselszymi zmysłami, z drugą, bardziej niebezpieczną niewinnością w radości, bardziej dziecinny i jednocześnie stokroć bardziej wyrafinowany, niż był kiedykolwiek przedtem. O, jakże wstrętna wydaje się teraz wszelka rozrywka z nieodłączną konsumpcją²³, ta prostacka, duszna, brunatno-piwna rozrywka, tak jak ją rozumieją ci, którzy w ten właśnie sposób dziś sobie używają²⁴, nasi „wykształceni”, nasi bogaci, nasi rządzący! Z jaką odrazą przysłuchujemy się temu ogłuszającemu jarmarcznemu łubu-dubu, przy dźwiękach którego „człowiek kulturalny” i mieszkaniec wielkiego miasta pozwala sztuce, książkom i muzyce przymuszać się gwałtem

²² Gra słów: „*geistigeren, vergeistigerten Menschen*”.

²³ Niem. *Genuss*.

²⁴ Niem. *Geniessenden*.

do konsumowania tego rodzaju „duchowej rozrywki”²⁵, oczywiście nie bez udziału napojów alkoholowych²⁶! Jakże boleśnie rani nam uszy ten teatralny wrzask namiętności, jakże obcy stał się naszemu smakowi cały ten romantyczny zgiełk i zamęt zmysłów uwielbiany przez kulturalne pospólstwo z jego aspiracjami do tego, co wzniosłe, wyszukane i uduchowione! Nie, jeśli my, ozdrowieńcy, w ogóle potrzebujemy jeszcze jakiegóż sztuki, to jest to zupełnie inna sztuka – szydercza, lekka, ulotna, bosko swobodna i nienachalna, bosko sztuczna sztuka²⁷, która niczym jasny płomień bucha w górę, pod bezchmurne niebo! Przede wszystkim: sztuka dla artystów²⁸, tylko dla artystów! Poza tym teraz rozumiemy lepiej, także jako artyści, co jest do tego konieczne i niezbędne: pogoda ducha²⁹, i to w każdym tego słowa znaczeniu, moi przyjaciele! – : myślę, że mógłbym to udowodnić. Zresztą teraz niejedno wiemy aż za dobrze, my, wiedzący: o, jakże pilnie uczymy się, jako artyści, sztuki dobrego zapominania, dobrego nie-wiedzenia! A co się tyczy naszej przyszłości: to raczej nie spotka się nas ponownie na ścieżkach wydeptanych przez owych egipskich młodzieńców, którzy nocami zakradają się do świątyń, obejmują posągi i wszystko, co nie bez powodu trzyma się zakryte, chcą koniecznie odsłonić, odkryć, ujrzeć w pełnym świetle³⁰. Nie, taki zły gust, taka wola prawdy, „prawdy za wszelką cenę”, takie młodzieńcze szaleństwa z miłości do prawdy – wszystko to już nam obmierzło: jesteśmy na to zbyt doświad-

²⁵ Niem. *geistigen Genuss*.

²⁶ Niem. *geistiger Getränke*, czyli „spirytualiów”, od łac. *spiritus*, „duch”.

²⁷ Niem. „*künstliche Kunst*”.

²⁸ Niem. „*Kunst für Künstler*”.

²⁹ Niem. *Heiterkeit*, także: „dobry nastrój, wesołość”.

³⁰ Patrz: Księga II, § 57, przyp. 155 oraz historia o młodzieńcu szaleńczo zakochanym w posągu Afrodyty opisana przez Lukiana w: tegoż, *Dialogi*, „Bogowie miłości”.

czeniu, zbyt poważni, zbyt ironiczni, zbyt rozplómieni, zbyt głębcy... My nie wierzymy już, że prawda pozostanie prawdą, kiedy zerwie się z niej zasłona; zbyt długo żyliśmy, aby w to wierzyć. Dziś jest dla nas kwestią przyzwoitości, że nie należy chcieć oglądać wszystkiego całkiem nago, bez żadnego okrycia, przy wszystkim być obecnym, wszystko rozumieć i wszystko „wiedzieć”. „Czy to prawda, że dobry Bóg jest wszędzie? – spytała matkę mała dziewczynka – przecież to nieprzyzwoite” – oto i wskazówka dla filozofów! Należy bardziej szanować wstydlivość natury, która osłania się zagadkami i wielobarwną niepewnością. Może prawda jest kobietą, która ma swoje powody, żeby nie ujawniać swoich powodów, nie wystawiać wszystkich swoich wdzięków na pokaz? Może jej imię brzmi po grecku Baubo³¹?... Ach, ci Grecy! Oni wiedzieli, jak żyć: do tego zaś trzeba umieć się zatrzymać i pozostać przy powierzchni, wierzchnim okryciu, naskórku, wielbić pozor, wierzyć w formy, w dźwięki, w słowa, w cały Olimp pozorów! Grecy byli powierzchowni – z powodu swojej głębi! I czy nie powracamy właśnie do tego także i my, nieustraszeni śmiałkowie ducha, którzy właśnie zdobyliśmy najwyższy i najbardziej niebezpieczny szczyt współczesnej myśli i stamtąd rozejrzeliśmy się dokoła, spoglądając na wszystko z góry? Czy w tym właśnie nie jesteśmy – Grekami? Wielbicielami form, dźwięków, słów? A przez to właśnie – artystami?

Ruta³² koło Genui, jesienią roku 1886

³¹ Inaczej Iambe, literacka personifikacja żartu, nierzadko obscenicznego; według mitu stara służąca króla Keleosa, której w końcu udało się żartami rozśmieszyć zasmuconą z powodu utraty córki Persefonę (patrz: *Hymny homeryckie*, „Hymn do Persefony”); według innej wersji mitu Demeter gościła w Eleusis u Dysaulesa i jego żony Baubo, która chcąc rozweselić boginię, w pewnej chwili zadarła szaty, bezwstydnie obnażając przyrodzenie (patrz: Klemens Aleksandryjski, *Zachęta Greków*).

³² Miejscowość nadmorska położona na południowy wschód od Genui.